

Słowo do rodziców

Ponad siedemdziesiąt zabitych i ponad sto rannych dzieci. Nie muszę zaglądać w wyszukiwarke internetową, znam te liczby na pamięć. To oficjalne dane opublikowane 10 marca 2022 roku, ale rosyjski agresor wciąż bombarduje i ostrzeliwuje metropolie, miasteczka, drogi i wsie wszystkich obwodów mojego kraju. Z bólem uświadamiam sobie, że z każdym dniem te liczby będą większe.

Półtora miliona kobiet i dzieci zostało uchodźcami. To ludzie, którzy nie planowali migracji zarobkowej, to ludzie, którzy wiązali teraźniejszość i przyszłość z Ukrainą, ale muszą ratować swoje życie.

Książkę, którą trzymacie w dłoniach, o różnych dzieciach z różnych ukraińskich rodzin, pisałam w 2017 roku, kiedy Krym był zaanektowany, a część obwodów donieckiego i ługańskiego tymczasowo okupowała Federacja Rosyjska.

Ten tekst piszę z kolei w korytarzu, gdzie chowamy się z mamą, która jako dziecko przeżyła II wojnę światową, i psem, bo nad kijowskim niebem rozbrzmiewa kolejny alarm rakietowy...

Wyobrażam sobie, że ktoś z klasy Mai modli się teraz w schronie przeciwbombowym, ktoś inny chce tylko, żeby tacie nic się nie stało, a mama wróciła z patrolu policyjnego, ktoś siedzi w autobusie ewakuacyjnym, a wcześniej tydzień pod bezlitosnym ostrzałem, bez ciepła, wody, światła i jedzenia tulił się do mamy. Ktoś nie rozumie, dlaczego w jego mieście porządki zaprowadzają wroży wojskowi, a ktoś już stracił bliską osobę. Jeszcze ktoś inny ponad pięć dób docierał do granicy, za którą znalazł pomoc i schronienie, i teraz płacze zawinięty w koc, połyka słodki batonik i mówi po polsku „dziękuję”.

Jestem niewymownie wdzięczna każdemu człowiekowi w punktach ukraińsko-polskiej kontroli granicznej za wózki zostawione dla naszych mam, za ciepło, uściski, wielkie miłosierdzie.

Wojna zawsze jest przeciwko dzieciom. I tym tekstem chcę krzyczeć o tym, że dzieci z mojego kraju potrzebują międzynarodowej ochrony, dzieci z mojego kraju mają prawo do teraźniejszości i przyszłości nie w oblężeniu, nie pod okupacją, nie w schronach przeciwbombowych pod ostrzałem, a w domach kochających rodzin w Ukrainie.

Świat musi to zrozumieć.

Larysa Denysenko